№ 44.
Rok piérwszy.

Wychodzi raz na tydzień w Niedzielę

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 3. Zł . .	. . 50 kr.
Półrocznie 1. „ 75. kr.	. . 25 „
Kwartalnie 1. „ . .	. . 15 „

za granicę z przesyłką pocztową 4. Złr

KRZYŻ

KRAKÓW
4. Marca 1866 r.

Redakcya i Expedycya „KRZYŻA" przy Ulicy Brackiéj pod L. 156 na dole.

Przedpłatę przyjmują:
WW. XX. Proboszczowie z prowincyi oraz właściciel drukarni w Krakowie.
Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franko.
Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Na Niedzielę Trzecią Postu.

Ewanielia u Łukasza S. 11. 14, 28.

Treść. Jezus uzdrowił niemego, wyganiając zeń czarta. Gdy zaś Faryzeusze cud ten przypisywali dziełu szatana, a inni żądali znaku na niebie, Jezus mówił im: iż jako królestwo podzielone upadłoby, tak i szatana królestwo w niezgodzie istniećby nie mogło: że przecież synowie ich (Żydów) w mocy Bożéj wyrzucają szatany. Mówił porównanie o mocarzu zbrojnym zwyciężonym przez jeszcze nadeń mocniejszego: o duchu nieczystym, opuszczającym człowieka, a potém wracającym się do niego z siedmią jeszcze gorszymi. Gdy zaś niewiasta pewna błogosławioną nazwała matkę Jezusa, odpowiedział: że błogosławieni są także słuchający słowa Bożego i wypełniający go. —

Gdybyśmy tylko zapatrywali się na cuda Zbawcy w ich znaczeniu doczesném, małybyśmy ztąd odnieśli pożytek. Jego cuda bowiem najwyższy i najrozleglejszy cel miały. Pomimo że były potwierdzeniem Boskiéj Jego potęgi, mają one jeszcze znaczenie duchowne najbliższe, i dla tego są dla nas pełne nauki i godne wielkiéj uwagi. Jezus wyrzucał czarta z człowieka niemego, i zaraz człowiek on przemówił, co pokazuje, że tej niemoty cielesnej był szatan przyczyną: ale oraz i uczy, że niemota duchowna cięższa daleko od cielesnéj, jest także dziełem szatana, trudniejsza do poznania, a najtrudniejsza do wyleczenia. Przy miodopłynnej wymowie ciała, niemym jest niestety duchownie ten, co 1sze nie modli się, gdy na to organ mowy dany mu został od Stwórcy. Nieszczęśliwy taki człowiek sam dobrowolnie pozbawia się źródła skarbów duchownych, jakiém jest modlitwa. Wie o tej skuteczności modlitwy szatan, i dla tego wikle człowieka w występki, daje mu smak do grzechu, a odrazę od modlitwy, a wtedy człowiek opętany duchownie, zaniedbuje się modlić coraz więcéj, a nareszcie przestaje zupełnie modlitwy; i oto pierwszy rodzaj opętania niemotą. 2re niemym jest ten, co nie spowiada się z występków swoich na spowiedzi sakramentalnéj, która jest jedynym środkiem zbawienia, dla upadłych po chrzcie. Zna szatan tę skuteczność pokuty, lecz aby do niéj nie dopuścić grzésznika, nakłada hamulec wstydu fałszywego na jego usta, czyni go tajemniczym zgubnie, tam, gdzieby wyjawić szczérze i otwarcie należało wszelkie serca skrytości. Iluż to takich niemych wiecznie zginęło i ginie? a w szponach nieprzyjaciela już na zawsze zostając, smutnie powtarzają sobie słowa, proroka: o ja nieszczęśliwy, żem milczał! drugie opętanie niemotą. 3cie Bóg dając nam mowę, włożył na nas obowiązek, abyśmy mówili prawdę, i świadczyli o prawdzie. Mówić więc należy, gdy idzie o obronę wiary, o obronę życia, mienia, sławy bliźniego, gdy zwiérzchność żąda od nas świadectwa w dochodzeniu prawdy. Wtedy milczenie byłoby zgorszeniem dla innych, obelgą dla Boga, a dla bliźniego krzywdą. Milczący taki, a co więcéj pomagający swą mową złemu, jest już opętany od szatana, i jego staje się narzędziem. Taki niemy nie należy do Boga, który jest Bogiem prawdy i samą prawdą najwyższą: jest zwolennikiem i sługą kłamcy piérwszego jak go Jezus nazywa, i wtedy taki niemy duchownie jako uczestnik zbrodni, na równą z rzeczywistym zbrodniarzem (bluźniercą, oszczércą, fałszérzem) naraża się karę. Na taką trojaką niemotę, pomoże tylko gorliwość w modlitwie, szczérość w spowiedzi, i odwaga w mówieniu a zamiłowaniu prawdy. Takiego opętania duchowną niemotą najlepszym byli dowodem przytomni temu cudowi faryzeusze, którzy żądali cudu z nieba, widząc go przed sobą na ziemi: inni nawet mówili że Jezus mocą czarta wyrzuca czarty. *A synowie wasi czyjąż mocą wyrzucają czarty?* spytał Jezus owych bluźnierców. *Jeżeli oni mocą Bożą wyrzucają czarty, zaiste przybliżyło się do was królestwo Boże.* A dalej mówiąc im, przyrównał czarta do mocarza zbrojnego, a siebie do najmocniejszego, który owego nieprzyjaciela a od lat kilku tysięcy w spokoju posiadającego cały rodzaj ludzki z wyjątkiem tylko ludu Żydowskiego, pokonał, a łupy jego i całe dziedzictwo odebrał. Lecz mimo tak wielkiego i stanowczego zwycięztwa, przecież szatan z woli Bożéj, a dla naszéj walki z nim i dla zasługi za pokonanie go, ma wpływ na nas kusząc nas i do złego nawodząc. Oprzeć się mu, i wypędzić go jest łatwo: środkiem na to pokuta. Lecz zaniedbanie, nieostrożność, brak czujności nad sobą, sprawia owę zgubną recydy-

wę moralną, której nowe człowieka zaniemożenie przywróconego do zdrowia z ciężkiéj choroby cielesnéj, jest tylko słabém podobieństwem. *Grzésznik*, mówi Pismo, *gdy w głębią grzéchów wpadnie, pogardza*, stanem swéj duszy. Na takim prawdzą się słowa Chrystusa o duchu nieczystym, który wracając się do człowieka, którego musiał opuścić, wraca się ale już nie sam, lecz z siedmią duchami jeszcze gorszymi od siebie. Nowe uzdrowienie duszy, wyjście z grzéchu, obżałowanie go, unikanie nadal, stają się prawie niepodobne. Taki człowiek nabrał nałogu, zamiłował złe, *i rzeczy onego człowieka pośledniejsze, stają się gorsze, niżeli piérwsze.* Nie napróżno też wołał Jezus: *kto nie jest ze mną, jest przeciw mnie: a kto nie zbiéra ze mną ten rosprasza,* ucząc nas że między Nim, a światem nie masz żadnego stósunku: że z Nim trzymać i Jego słuchać powinniśmy, jako jedynego lekarza i najpotężniejszego Mocarza, w którym wszelka od złego duszy i ciała obrona. Pojęła te słowa jak i powyższe nauki, niewiasta ludu, która nie mogąc powstrzymać uwielbienia dla Jezusa odezwała się: *O błogosławiony żywot który Cię nosił, i piersi któreś ssał*, błogosławioną zowiąc Maryę matkę tak świętego Syna. A przecież Jezus odpowiadając niewieście, uczy nas, że każdy podobnym się stać może Matce Jego najukochańszéj, i także bydź błogosławionym, gdy tylko słuchać będzie słów Jego i wypełniać je postara się. Słuchajmy je przeto wszystkie, a i te dzisiejszéj ewanielii, bo pełne są wielkich prawd dla nas: lecz i wykonywujmy je chwaląc Boga modlitwą, pokutą, prawdomownością, a z pomocą Jezusa zwyciężając złe wszelkie, i skarby dobrych uczynków na żywot wieczny gromadząc.

Dnia 4. Marca.

Żywot ś. Kazimirza król. pols. r. 1484.

Ś. Kazimirz syn Kazimirza III Jagiellończyka króla polskiego i Elżbiety z domu austryackiego, od młodości samej w pobożności chowany za staraniem królowy matki swojéj, a pod nadzorem Jana Długosza kanonika krakows. oraz historyka pols. odebrał naukowe wykształcenie. Obyczajów już z usposobienia będąc słodkich i łagodnych, obrócił wszystko swe staranie na zachowanie daru czystości, w tym celu martwiąc ciało ścisłymi i ciągłymi postami, na gołej ziemi sypiając, włosiennicę nosząc, i ćwicząc się w wielu innych sprawach pokuty, bez żadnego względu na wątłość kompleksyi swojej. Całkiem modlitwie oddany wstawał o północy, i chodził przed drzwi kościołów, gdzie na twarz padłszy modlił się gorąco: do mszy św. sługiwał z taką skromnością i skupieniem ducha, że wszystkim patrzącym stawał się zbudowaniem. Rozpamiętywał prawdy ewanielii św. tajemnice męki i śmierci Zbawiciela, dobrodziejstwo ustanowienia N. Sakramentu, a których to rozmyślań moc i głębokość wprawiała go nieraz w omdlenie. Był także wielce nabożny do N. P. Maryi, na której cześć nawet ułożył hymn łaciński pełen serdecznej pobożności, zaczynający się od słów: *Omni die dic Mariae.* Jednak te ćwiczenia pobożne wykonywał bez przesady, i bez uszczerbku obowiązkom których po nim dostojność stanu tak wzniosłego wymagała, w obcowaniu z osobami różnych towarzystw zachowując ludzkość, grzeczność i przyzwoitość. Rozmowy jego przecież zawsze były o rzeczach ważnych, a najczęściej o pobożnych. Nikt go nigdy nie słyszał źle mówiącego o bliźnim, lub o rzeczach próżnych rozmawiającego. Strofując zaś złych ludzi, używał wielkiej słodyczy i łagodności: jeżeli korzystali z jego napomnień, dawał im wszelkie dowody przyjaźni i przywiązania: jeżeli przeciwnie upornymi byli, zbywał ich z dworu swego, i nie dozwalał aby mu się kiedy przedstawiali. Nie przestając także na tych miłości bliźniego dowodach, starał się wszystkim o ile mógł w każdej rzeczy bydź użytecznym, zwłaszcza ubogim, których do protekcyi swojéj uciekających się chętniej i uprzejmiej nad innych przyjmował, i wolał z nimi przestawać niż z wielkimi i bogaczami tego świata, ztąd słusznie go zwano: ojcem ubogich, opiekunem siérót, wdów dobrodziejem. Pobudzał częstokroć króla ojca swojego, aby poddanymi rządził wedle słuszności i sprawiedliwości: jeśli się zaś kiedy zdarzyło iż się ojciec z tej drogi oddalił, nie zaniedbał upomnieć go, zawsze jednak w granicach uszanowania, jakie syn dla rodziców mieć winien. A ponieważ ojciec uznawał w synie oprócz szczérości serca wielki zasób rozumu i przenikliwość wyższą nad lata, przeto chętnie go słuchał, i w rządzie królestwa swojego, powodował się jego radami. Książe takiego umysłu, serca, i życia byłby uszczęśliwieniem ludu nad którymby panował, lecz Bóg inaczej rozrządził, przeznaczając dla Kazimirza wiecznotrwałe królestwo. Węgry nawet zapraszali go na swój tron, oddaliwszy od rządów Macieja Korwina i wysławszy deputacyą. Czyniąc zadosyć woli ojca, wyprawił się z 5000 wojska do Węgier młodzieniaszek 15 letni, nielubiący intryg politycznych, i ani dumny, ani wojowniczy. Umyślnie ociągał się i tak niedbale całą wyprawę prowadził, iż zanim doszedł do Węgier, oni zmiarkowawszy, się Macieja Korwina na tron przywrócili, tém więcéj że i papież Sykstus IV wysłał poselstwo do króla pol. odradzając mu tak niesprawiedliwą interwencyą, i Węgrzy już w 16000 wojska przeciw Polakom ciągnęli. Z wielką więc radością Kazimirza skończyła się na niczém ta niepomyślna wyprawa, dla każdego innego ponętna, prócz dla niego, nielubiącego honorów światowych i niesprawiedliwości. Ale żeby Ojcu swą obecnością niesprawił okazyi nieukontentowania, zamiast wnijdź do Krakowa, zatrzymał się miesiąc w zamku Dobczyckim (w Galicyi) na zgładzenie pokutą wszelkiej winy, którejby się mógł dopuścić w onej wyprawie węgierskiej. Żył jeszcze potém Kazimirz lat 10, które spędził na czynieniu spraw świątobliwych, i postępowaniu coraz więcéj w doskonałości; aż nakoniec zapadł w chorobę, z któréj lékarze sądzili iż nie potrafią go inaczej wyprowadzić, jak narażając na szwank jego tyle przestrzeganą czystość duszy i ciała. Chociaż cała rodzina złączyła się z lekarzami w radzie tak niestósownéj, jednak Kazimirz z pogardą odrzucił i lekarzy i lekarstwo, obierając raczéj umrzeć, niż złamać swoje święte postanowienie. Gdy zaś choroba wzmagała się i blizką śmiercią groziła, on z wielkiém uszanowaniem i pobożnością przyjąwszy ŚŚ. Sakramenta, w obec mnóstwa duchownych świeckich i zakonnych, zgasł męczenni-

kiem czystości, w kwiecie wieku, bo w 25 latach, 4. Marca 1484 r. w Grodnie na Litwie. Pogrzebiony w kościele katedralnym Wileńskim według życzenia swego pod ółtarzem N. P. Maryi, swej osobliwszéj Opiekunki. W lat 36 ciało jego znalezione całe i nieskażytelne, nawet suknie bogate w których go pochowano nie były zepsute, a z trumny wychodziła woń najprzyjemniejsza. Cudami sławny w nieszczęściach publicznych i prywatnych, za patrona koronie polskiéj był naznaczony przez stolicę apostolską r. 1520. Obraz w kościele krakowskim O. O. Reformatów ,znajdujący się jest prawdziwym portretem Kazimirza Ś. malowany zaraz po jego śmierci, a podarowany Reformatom przez króla Zygmunta III.

Lubo wszelkich cnót przykładem jest życie świątobliwe naszego patrona, lecz szczególniej daje zachętę cnoty czystości, o któréj Pismo św. wyraża się w sposób najchlubniejszy: „O jak pięknym jest rodzaj czysty z jasnością (życia)! nieśmiertelną jest bowiem pamięć jego, bo i u Boga jest znaną i u ludzi."

Zgromadzenia Zakonne
i Święci ich Założyciele.

(Ciąg dalszy).

Zdumiał się Antoni słysząc o Atanazym i płaszczu jego, i dziwił się, jakoby Chrystusa w Pawle widział: a w sercu swém chwaląc Boga, na to odpowiedzieć nic więcej nie śmiał, ale w milczeniu płacząc, i ucałowawszy oczy i ręce Pawłowe, powracał cały zalewając się łzami do swego klasztoru. Lecz nogi jego nie tak jako wola chciała śpieszyły: przecież lubo ciało wyniszczone postami i zgrzybiałe członki opóźniały go, umysłem wytrwałym pokonywał wiek podeszły. Zemdlony i ledwo dysząc przyszedł do swego mieszkania odprawiwszy ową drogę. Aż zaraz przeciwko niemu dwaj uczniowie którzy mu zwykli byli usługiwać wybiegli, mówiąc: „gdzieżeś się tak długo bawił ojcze?" Odpowiedział im Antoni: „niestetyż mnie grzésznemu! który niegodnie imię mnicha noszę: widziałem Eliasza, widziałem Jana na puszczy, prawdziwie w raju Pawła widziałem;" lecz zaraz zamilkł, a bijąc się ręką w piersi, wyniósł płaszcz z celi. A gdy go pytali uczniowie co by to za to rzecz była, odrzekł słowami Pisma: „jest czas mówienia, jest czas milczenia" I wyszedłszy z celi, a nawet odrobiny pokarmu nie wziąwszy, tąż drogą którą przyszedł powracał się, Pawła pragnąc widzieć jeszcze, jego mając w myśli i na oczach. Bał się bowiem, co przecież nastąpiło, aby Paweł w niebytności jego nie oddał ducha powinnego Chrystusowi. A gdy dzień następny zajaśniał i do celu podróży jeszcze trzy godziny drogi zostawało, zobaczył Antoni naraz między aniołów hufcami, i między proroków i apostołów chórami, Pawła śnieżną białością świetniejącego i wznoszącego się ku niebu. I zaraz na twarz padłszy, sypał piasku na głowę swoję a płacząc i narzékając mówił: „Czemuż mnie Pawle opuszczasz! czemu odchodzisz niepożegnany! tak nierychło poznany, tak prędko oddalasz się," Powiedział potém sam Antoni, że z taką prędkością ostatek drogi przebieżał, iż jakoby ptak przeleciał. I słusznie, bo wszedłszy do jaskini obaczył ciało Pawła martwe, jeszcze klęczące, z głową w górę wzniesioną, i z rozciągnionemi ku niebu rękami. A wprzód i sam rozumiejąc, że zastał żywego, także się modlił, lecz gdy żadnego według zwyczaju modlącego się westchnienia nie słyszał, rzuciwszy się do żałosnego ucałowania poznał,że nawet trup świętego męża powinném ułożeniem modlił się Bogu, któremu wszystko żyje. A tak obwinąwszy w płaszcz i z jaskini wyniosłszy ciało martwe, płacząc, pieśni także i psalmy według obrządku chrześciańskiego prześpiéwawszy, frasował się że nie miał rydla, którymby ziemię na grób wykopał. I długo myślą zastanawiając się jakby to wykonać, mówił w sobie: „Jeżeli do klasztoru zechcę wrócić, trzy dni drogi jest: jeżeli tu zostanę, nic dalej nie pocznę. Niechże więc umiéram jakom zasłużył, i przy Twoim padłszy wojowniku, o Chryste! niech ducha oddam mojego." To gdy sobie postanowił, w tém obaczył, jako dwaj lwy z głębi pustyni w skok przybiegli z rozczochranemi na głowach grzywami. Ujrzawszy ich zląkł się najprzód: a znowu pomodliwszy się zobaczył ich jakoby ciche gołębie spokojnych, i już wcale nie miał bojaźni. Lwy zaś prosto do ciała błogosławionego starca przybiegłszy, zastanowili się, i łasząc się ogonami przy nogach jego pokładli się, głosem rycząc tak wielkim, iż rozeznał że płakali ile mogli. Potém niedaleko poczęli ziemię nogami drapać, i piasek na przemiany wyrzucając prawie na jednego człeka miejsce wykopali: i zaraz jakoby zapłaty za pracę żądali, strzyżąc uszami i nachylając karków, do Antoniego poszli liżąc jego ręce i nogi. A on zrozumiał, że go o błogosławieństwo prosili.

Dalszy ciąg nastąpi.

Opisy miejsc świętych krajowych.

(Ciąg dalszy)

13. RADOST, albo GAUDENCYUSZ, polak, herbu Róża (Poraj), stryj bł. Bogumiła, arcyb, gnieźń. obrany biskupem przez kapitułę, r. 1118. Mąż obyczajów statecznych, roztropności wielkiéj, chociaż skłonny do gniewu, lecz miarkował go rozumem: powołaniu swemu wierny, a gorliwy obrońca praw kościoła: pastérz dobry, podwładnych budował przykładem życia swojego, lubiał kapłanów pobożnych, i takich wybiérał na godności: krewniaków nie popiérał, a Benedyktynom Tynieckim' łaskawie był dobroczyńcą. Po 25 letnim rządzie dyecezyą umarł w Kielcach r. 1141. Pochowany w katedrze krakowskiéj, lecz miejsce grobu niewiadome.

14. ROBERT, polak, herbu Korab, z biskupa wrocławskiego, obrany krakowskim przez papiéża Innocentego II r. 1142. Mąż cnotliwy, sprawiedliwy i gorliwy o św: wiarę, przestrzegał aby z góry szedł przykład, a niższym nie było ucisku: na ubogich wielce dobroczynny. Odbudował, rozszérzył, ozdobił i poświęcił kościół katedralny, w nim też pochowany, po śmierci zaszłéj r. 1144, lecz miejsce grobu niewiadome.

15. MATEUSZ Cholewa, i tegóż herbu: polak. Mąż wielkiej nauki, i piérwszy dziejopisarz polski, obrany biskupem r. 1144. Umarł nagle z paraliżu r. 1166. Rządził biskupstwem lat 22, Pochowany w katedrze, miejsce grobu niewiadome.

16. GEDEON, czyli GIEDKO, polak herbu Gryf, obrany przez kapitułę dla wysokich cnót swoich r. 1166. Mąż wielkiej nauki i pobożności, rostropny, w życiu nienaganny, na ubogich miłosierny, na ozdobę domów Bożych, szczodrobliwy. On sprowadził do Krakowa ciało Ś. Floryana męcz. uproszone sobie w darze od Lucyusza III papiéża, swego współucznia w szkole Padewskiéj. Upominał surowo, śmiało, a skutecznie Mieczysława księcia uciskającego Krakowian. W Kielcach zbudował kościół kollegialny, kapłanami osadził, a fun-

duszami opatrzył. Także w Wąchocku zbudował kościół i klasztór dla Cystersów, z nadaniem dochodów. Lat 20 rządził biskupstwem, a jak żył tak i umarł świątobliwie r. 1186. Pochowany tu w katedrze: miejsce grobu niewiadome.

17. FULKO (Pełka) herbu Lis, z rodu znakomitego: obrany biskupem r. 1187. Wyjednał u papiéża Urbana III, aby krakowski biskup zasiadał piérwszy po arcybiskupie gnieźnieńskim, i ręce kładł na niego przy jego wyświęceniu, a to ku pamiątce onego dawniej arcybiskupstwa krakowskiego. W mieście Sławkowie zbudował kościół i osadził przy nim kanoników *de Saxia*, trudniących się obsługą chorych, dając na to fundusz. Wpływał bardzo korzystnie na sprawy i pomyślność królestwa swoim rozumem i powagą. Słynął pobożnością, odwagą biskupią, i wielą uczynkami dobroczynnymi. Umarł r. 1207, rządząc biskupstwem lat 21. Pochowany w katedrze, lecz grób niewiadomy.

18. BŁOG. WINCENTY KADŁUBEK, herbu Róża (Poraj) rodem z Karwowa wsi pod Opatowem, z familii szlachetnej. Wychowany pobożnie, odbywszy nauki piérwsze w Polsce, udał się do Paryża na dalsze wykształcenie, zkąd wrócił magistrem teologii. Od Fulkona biskupa uczyniony proboszczem sandomirskim, po śmierci tegóż obrany został biskupem dla cnót i pobożności swojéj, r. 1207. Na ubogich bardzo był miłosierny, na zakonniki szczodry: Cystersom Jędrzejowskim i Koprzywnickim fundusze powiększył. *Dalszy ciąg nastąpi.*

Rozmaitości.

— JEZUICI. Towarzystwo Jezusowe liczy 21 prowincyi. Trzy z nich, t. j. Sycylijska, Piemontska i Neapolitańska są zupełnie rosprószone. Dwie inne t. j. Romańska i Wenecka są w części rosprószone (o ile część krajów tych zabrali Piemontczycy); lecz piérwsza, t. j. Rzymska ma jeszcze dużo klasztorów. Jezuici mają swoje *kollegia* (klasztory główne) i *rezydencye* (klasztory pomniejsze) we wszystkich częściach świata, owe 21 prowincyi dzielą się na 5 *assystencyi* (według 5 głównych narodowości: angielska, francuzka, włoska, hiszpańska, niemiecka), mających każda pewną i oznaczoną liczbę członków. I tak: Assystencya Włoska liczy członków: 1,610. Niemiecka, licząc w nią Belgią i Hollandyą: 2,042. Francuzka z wielu zamorskiemi osadami: 2,364. Hiszpańska z częścią Ameryki południowej: 1,067. Angielska wraz z Ameryką północną 873. Razem wszystkich zakonników Towarz: Jezusowego, 7,956. W liczbie téj znajduje się kapłanów: 3389; nowicyuszów lub professorów (niewyświęconych jeszcze) 2237; koadjutorów (braciszków) 2,323. W przeciągu lat 10 okazał się taki postęp w liczbie członków Towarzystwa. W r. 1834 liczyło członków 2,684. W r. 1844 członków 4,133. W r, 1854 członków 5,510. W r. 1864 członków 7,734. W tych 30 latach, t. j. od 1034 do 1864 r. Jezuici wygnani byli prawie ze wszystkich krajów Europy, i nawet z Ameryki południowej. Ścigani przez prawa krajowe, złupieni ze wszystkich swoich dóbr i majętności, wystawieni na wszelkiego rodzaju prześladowania, rozszérzali się przecież coraz więcéj. Missye Jezuickie w bardzo kwitnącym stanie znajdują się w Chinach, Madure, w Kanadzie, w Oregon, w Syryi, na Madagaskarze, w Algieryi, i t. d. Zgromadzenie Jezuickie aż po krańce świata rozsyła oprócz przykładu zbawiennego cnót swoich, prawdziwe światło, i prawdziwą cywilizacyą chrześciańską.

WŁOCHY. Od czasu zaprowadzenia ślubów cywilnych, t. j. od Nowego roku małżeństwa zawierają się dosyć często pomiędzy ludźmi różnych wiar: Żydzi żenią się z katoliczkami, katolicy z żydówkami: nawet wchodzą w stan małżeński osoby, którym dawniej prawo dwojakie tego niedozwalało. Jest to zupełny brak religii i wyzucie się z wszelkiéj moralności. W skutek też owego liberalizmu rewolucyjnego, rozwiązłość publiczna doszła tak wysokiego stopnia, że w roku zeszłym w Medyolanie mieście mającém 200,000 dusz, liczono według urzędowych wykazów 7000 podrzutków. Szpital tamtejszy chowa takie dzieci do lat 15. Przypuszczając 5,000 podrzutków na rok, za lat 15 liczba ich byłaby 75.000: lecz nie dojdzie tej cyfry, gdyż za ten czas według czynionych spostrzeżeń lekarskich, ledwo 14,000 przy życiu zostanie. — Zwyczajem było od lat przeszło trzystu, że na pamiątkę morowej zarazy strasznie w ówczas grassującej urząd miejski w Medyolanie słuchał mszy uroczystej w dzień S. Sebastyana, w kościele pod jego wezwaniem wystawionym. Tego zaś roku Rada miejska odmówiła uczestnictwa w tém nabożeństwie. Kassowania zaś zakonów wyrzucanie żandarmami mnichów, mniszek z swych klasztorów, przerzucanie ich do innych klasztorów, niedawanie im żadnej pensyi, zabójstwa lub kaleczenia duchownych, rabowania publiczne, są teraz częste, i nikogo to już nawet nie dziwi: przyzwyczajono się do takich widoków. Za to znowu loże massońskie, missye luterskie, książki, pisma bezbożne (n. p. Życie Jezusa p. Renana, traktat przeciw Sakramentom pokuty, chrztu, małżeństwa i t. d.) mnożą się w przerażający sposób. — Zanim wniesiono na parlament włoski projekt do prawa o kassacyi zakonów, ministeryum zażądało najprzód opinii od wszystkich szczegółowo Rad miejskich włoskich: zapytając, które zakony znieść, a które zostawić. Wszystkie Rady miejskie oświadczyły się za zniesieniem wszystkich zakonów, oprócz rady miejskiéj Toskańskiej, która żądała zachowania wszystkich zgromadzeń religijnych.

— Podczas jednéj audyencyi w miesiącu Styczniu t. r. papież zatrzymując się według swego zwyczaju przed osobami przed nim przyklękającemi, ujrzał dwoje dziewcząt pięknie ubranych, rzucających się do nóg jego i oblewających je łzami. Chciał je podnieść z ziemi, lecz nie dozwoliły tego, a twarze ich tak wielką rozpacz wyraziły, że odezwał się do nich: „Chciejcież moje dzieci wyjawić mi powód waszéj boleści."—Ojcze św. jesteśmy protestantki, a życzyłybyśmy sobie zostać katoliczkami." — „Któż więc sprzeciwia się temu?" — „Matka nasza." — Matka zaś, kobieta z miną dumną i surową, stała w niejakiej odległości. Na widok jéj Pius IX. zdawał się zatrwożyć sobą jak Jezus nad grobem Łazarza, — „Pani! rzekł, w imię Chrystusa, którego jestem zastępcą, proszę cię o tych dwoje dzieci, które piérwej do Niego należały niż do ciebie. One ujrzały światło: nie boiszże się abyś stawiając pomiędzy światłem a niemi sama nie była pozbawioną światła?... A w kilka dni po tém spotkaniu matka i córki uczyniły uroczyste odwołanie swych błędów, przyjmując wiarę prawdziwą. —

Do dzisiejszego Numeru dołącza się Ogłoszenie do Przedpłaty na Pismo pod tytułem **„Pamiętnik Krakowski"** *— oraz list zwrotny.*

Dołącza się do każdego Nru Dodatek książki nabożnéj.

Rdaktor odpowiedzialny Ksiądz Ludwik Feliks Karczewski. *Nakład i druk Fr. Ksawerego Pobudkiewicza.*